

Marcin Darmas: Przycinanie Francji

Oto idą czasy triumfu azjatyckiego „odłączenia” od europejskiej drogi ku „przekroczeniu” - siebie i tego smutnego padołu, na którym przyszło nam żyć i umierać w krwawych i bezsensownych zamachach w imieniu Allacha



Oto idą czasy triumfu azjatyckiego „odłączenia” od europejskiej drogi ku „przekroczeniu” - siebie i tego smutnego padołu, na którym przyszło nam żyć i umierać w krwawych i bezsensownych zamachach w imieniu Allacha

Dzień po tragedii, w telewizji francuskiej miał być emitowany cieszący się wielką popularnością magazyn kulturalny „*On est pas couché*” - „Nie kładziemy się spać”. Publiczna dwójka uznała jednak, że bardziej stosowna będzie dyskusja o paryskich zamachach. Prowadzący Laurent Ruquier zaprosił polityków, prezenterów, psychologów, sportowców oraz ludzi kultury. Ze względu na zadekretowaną przez Prezydenta Hollande’a żałobę zrezygnowano z udziału publiczności, a program wyjątkowo zatytułowano: „*On est solidaire*” - „Jesteśmy solidarni”. Goście uznali jednogłośnie, że w taki wieczór nikt nie może pozostać sam. I że nie można milczeć. Ból swój należy *ewakuować*, podkreślał psycholog. A polityk pouczał, że państwo islamskie należy *odciąć* od ropy, od pieniędzy, od świata cywilizacji. Program społeczny piłkarza akcentował natomiast potrzebę *stworzenia* na nowo wspólnoty narodowej wokół kardynalnych wartości Republiki.

Odjąć, dodać, formułować, przeformułować...

Choć goście, jak sami podkreślali, nie mieli innych ambicji niż dzielenie się swoimi emocjami, miało się nieodparte wrażenie, że gdyby w ich rękach znalazłyby się nożyczki zaczęłyby ochoczo przycinać, na nowo mierzyć i kroić Francję i świat, który w piątek trzynastego wymknął się spod kontroli.

W wypowiedziach gości francuskiej telewizji publicznej kołatały dwa marzenia, sny na wskroś francuskie. Choć one również zostały starte w proch pod stadionem w Saint-Denis i w sali koncertowej Bataclan.

Z jednej strony jest to program pozytywistyczny. Według Auguste'a Comte'a, ojca założyciela tej orientacji, postęp technologiczny pozwala do woli kształtować świat społeczny. Ba! Społeczeństwo wyzwolone z zabobonów poprzednich epok, teologicznej i metafizycznej, otępiających spekulacji o zaświatach i bóstwach, będzie mogło w pełni przewidzieć kierunki swojego rozwoju. „Widzieć, aby przewidzieć” – głosi przecież maksyma Comte'a.

Z drugiej strony marzenie o światowej zsekularyzowanej ewangelii. Francja nieustannie głosi *dobrą nowinę*: racjonalizmu, republikańskiej jedności i integracji, laickości, uniwersalności praw człowieka i obywatela, wielokulturowości... Nierzadko słyszy się we Francji, że do pewnych rzeczy Polacy muszą dojrzeć, nabrać francuskiego doświadczenia, kartezyjskiej metody... Francuzowi, jak przypomniał niedawno na łamach „*Do Rzeczy*” Rémi Brague, trudno pojąć, że na świecie istnieją ludzie, którzy nie mówią w jego języku i, co gorsza, językiem, Woltera. Ta egocentryczność i megalomania doprowadziły społeczeństwo francuskie na skraj załamania. Nie dziwota więc, że Francuzi łykają dziś najwięcej w Europie psychotropów i antydepresantów. Jeśli miernikiem kondycji tej literackiej nacji są tytuły książek, które ostatnio się ukazały, to obraz staje się jeszcze bardziej ponury: „*Czasy kapitulacji*” Chantal Delsol, „*Uległość*” Michela Houellebecqa, „*Smutna tożsamość*” Alaina Finkielkrauta, „*Zarzynany kraj*” Nataszy Polony, czy sprzedane w nakładzie 450 tys. egzemplarzy „*Samobójstwo francuskie*” Erica Zemmoura.

Najciekawsza wypowiedź podczas programu „Jesteśmy solidarni” należała do laureata zeszłorocznej nagrody Renaudot - Yanna Moixa. Warto ją zacytować: „Mamy prawo się bać. Niektórzy twierdzą, że nie

wolno nam się bać. Ale ja myślę inaczej. To terroryści się nie boją. Kaci zazwyczaj się nie boją... Ponieważ oni miłują śmierć. My się boimy, bo kochamy życie. I dlatego chciałbym dzisiaj zrehabilitować prawo do strachu” - mówił. Stawianie sprawy tak zasadniczo jest z różnych względów problematyczne (emocje tamtego wieczoru, manicheizm Moixa) ale wypowiedź francuskiego pisarza jest na tyle symptomatyczna, że warto się nad nią zatrzymać.

Moim zdaniem owszem, Francuzi muszą się bać. Ale nie z powodu miłości do życia. Statystyki, jak już wspomniano i wbrew pompatycznym *credo* Moixa, pokazują obraz zgoła odwrotny.

Przysłowiowy Pan Dupont boi się, bo nie ma nic innego niż życie właśnie. I w tym cały problem. Wyrugował ze swojego życia zbiorowego i jednostkowego perspektywę istnienia metafizycznego i eschatologicznego. Wobec braku *sensu* musi się trzymać życia jako wartości samej w sobie. Przed Pascalem święty Paweł niezwykle pięknie opisał skutki braku trwogi nieśmiertelności. Gdy przechadzał się po ulicach Efezu przeraził go festynowy nastrój, myślenie li tylko o „tu i teraz”. Spotykani przez niego ludzie potracili ludzkie rysy, przypominali zwierzęta: „Zapewniam was, przez chlubę, jaką mam z was w Jezusie Chrystusie, Panu naszym, że każdego dnia umieram. Jeżeli tylko ze względu na ludzi potykałem się w Efezie z dzikimi zwierzętami, to cóż mi stąd za pożytek? Skoro zmarli nie zmartwychwstają, to jedźmy i pijmy, bo jutro pomrzemy. Nie łudźcie się! *Wskutek złych rozmów psują się dobre obyczaje*. Ocknijcie się naprawdę i przestańcie grzeszyć! Są bowiem wśród was tacy, co nie uznają Boga. Ku waszemu zawstydzeniu to mówię.” (1 Kor, 15) Dzień po zamachach paryskie merostwo kazało wyświetlić na słupach

ogłoszeniowych dość frywolnie brzmiące przesłanie: „Nie boimy się. Bądźmy zjednoczeni przeciwko terroryzmowi i eksterminacji. Kochajmy muzykę, kochajmy upojenie, kochajmy radość”.

Za murem współczesnej cywilizacji upakowanej tuszem do rzesz i ożywionej odżywką nie kryje się nic – nic oprócz goryczy. Życie to procedury, z którymi należy się zgadzać. Lecz te procedury nie tworzą życia. Istnieje inna droga – *pascalowa trwoga*. Wstępem do niej jest przewyciężenie i zapomnienie „ja”. Wielkie cywilizacje ginęły, gdy zaczęły się nad sobą zastanawiać.

Ostatnią książkę Chantal Delsol trudno akuratnie przetłumaczyć: *czasy rezygnacji? czasy rezygnowania?* A może po prostu: „Rzecz o kapitulacji świata”? Esej o współczesności francuska intelektualistka zaczyna od słów: „Za każdym razem, gdy kulturowy kosmos świata gaśnie, jej synowie i adepci przekonują, że nastanie po niej chaos”.

W szybkim tempie Stary Kontynent począł swoją drogę do rezygnacji z elementów, które wiekami nadawały jemu wigor i dyscyplinę (Rzym), prymat samodoskonalenia ciała, umysłu i *demosu* (Ateny) oraz przede wszystkim - wiarę, która potrafiła te cechy ze sobą połączyć i uzupełnić o inne fundamenty: dążenie do prawdy, ludzką godność czy demokrację. Do tych trzech należałoby dodać jeszcze transcendencję. „W okresie gdy Chrześcijaństwo dominowało *obrzędkami* nadawały ludzkiej egzystencji sens, wzmacniały poczucie istnienia w porządku rzeczywistym oraz dawały poczucie istnienia transcendencji.” W opowieściach o nadludzkich siłach bohaterów jest odwieczna pieśń wszechświata, muzyka sfer, która unosi się nad doświadczeniem racjonalnym. Mit zespała nas z powrotem z kosmosem. „Mit jest maską

Boga - podkreślał Cambell i dodawał - metaforą czegoś, co leży poza widzialnym światem”. Gdzie indziej mówił: „Mity są kluczami do duchowych możliwości ludzkiego życia”.

Mit u Cambella wyznacza zarysy wewnętrznej struktury naszych przekonań, tak jak skorupy ceramiki określają rozplanowanie stanowiska archeologicznego. Mit obliguje, stwarza przymus naśladowania, ale w zamian obdarza poczuciem pewności, uwalnia od ryzyka.

Delsol konstatuje daleko idącą *rezygnację* świata zachodniego z ambitnych projektów przeszłości na rzecz epikurejskiego *samozadowolenia*.

Z kolei Amerykańskie stowarzyszenie lingwistyczne opublikowało ostatnio raport z, na pozór, dość niewinnymi wynikami. Otóż okazało się, że sformułowanie „OK” jest najczęściej używanym słowem AD 2014. Zdetronizowało wieloletniego lidera rankingu, słowo... „mama”. „Człowiek współczesny - ironizuje Delsol - w wielu wypadkach chciałby, aby po śmierci jego prochy rozrzucano w kosmosie chcąc w ten sposób wyrażać powrót do pierwotnego *chaosu*; jest w tym akcie nostalgiczny symbolizm zespolenia się z ukochanym pejzażem - lodowcem, powietrzem, rzeką czy prerią z okresu dzieciństwa.”

Bohaterowie współczesnego świata zachodniego zaczynają stopniowo przypominać postacie z powieści z Dalekiego Wschodu: „nowy mędrzec” postanowił skapitulować. Rezygnować ze *złudnych wierzeń*, z dzikich pasji i potrzeb „prawdy”. Woli uprawiać w swoim ogródku

marchewkę i kontemplować zachody słońca, pomagać najbliższym, swoim sąsiadom urządzać mieszkanie... Poświęca się sobie, zwykłemu życiu, z pogardą myśli o przeszłości, która skupiała się na zabobonach i iluzjach przyszłego, lepszego życia. Żyje skromnie i szczęśliwie. Nie pyta filozofa o *sens*, woli udać się do gabinetu po rady, jak żyć bez farmakologii.

Oto idą czasy triumfu azjatyckiego „odłączenia” od europejskiej drogi ku „przekroczeniu” - siebie i tego smutnego padołu, na którym przyszło nam żyć i umierać w krwawych i bezsensownych zamachach w imieniu Allacha.

Marcin Darmas